



Paweł Sarnecki

GŁOSA DO WYROKU SĄDU NAJWYŻSZEGO
Z 28 WRZEŚNIA 2000 ROKU
V KKN 171/98



W glosowanym wyroku Sąd Najwyższy wypowiedział się przede wszystkim w dwu kwestiach praktycznych, obu dotyczących prawa prasowego. Po pierwsze, co do kwalifikacji prawnej opublikowania przez gazetę listu czytelnika do redakcji, a po drugie, co do zakresu ochrony dóbr osobistych osób pełniących funkcje publiczne. W obu tych sprawach ustalenia Sądu Najwyższego posiadają ważne znaczenia dla stosowania wymienionej ustawy. Obie konstatacje zostały oparte na rozważaniach, trzeba przyznać, nieczęsto spotykanych w wyrokach nawet tej najwyższej instancji sądowej w Polsce – dotyczących ogólnej wizji statusu jednostki, przyjętej przez Konstytucję RP. Na tej dopiero podstawie Sąd Najwyższy dokonał bardziej szczegółowej analizy rozwiązań konstytucyjnych, dotyczących wolności prasy (art. 14 Konstytucji RP) oraz wolności słowa i prawa do informacji (art. 54 i 215 Konstytucji RP). Sąd Najwyższy trafnie kwalifikuje art. 14 Konstytucji RP jako „zasadę – jedną z wielu – ustroju politycznego państwa [...], jedną z idei przewodnich leżących u podstaw konstrukcji prawno-ustrojowej państwa”. Taki charakter wynika z miejsca tego przepisu w rozdziale I Konstytucji RP. (Nieprzypadkowo też rozdział ten podlega trudniejszej rewizji, jest bardziej „szybny”). Funkcjonując w charakterze zasady ustroju, przepis ten zawiera jednak również konkretną treść materialną – mianowicie mieści w sobie szereg wolności jednostki. „Wolność prasy i innych środków społecznego przekazu” nie jest przecież jakąś wolnością gazet oraz stacji radiowych i telewizyjnych”, lecz wolnością rozmaitych podmiotów wydawania tytułów prasowych, zakładania wspomnianych stacji oraz nieskrępowanej (w założeniu) ich aktywności jako dysponentów tych mediów w określaniu treści przekazu. Zwraca tu uwagę brak określenia przez Konstytucję społecznej funkcji „publikatorów”, co jest jednym z przejawów recepcji przez jej autorów liberalnego systemu wartości.

Wolności jednostki, które przewiduje z kolei art. 54 Konstytucji RP (wyrażania swych poglądów, pozyskiwania i rozpowszechniania informacji), posiadają więc bezpośrednie oparcie w jednej z konstytucyjnych zasad ustrojowych. Stanowi to istotny argument na rzecz pogłębiania wolnościowych wątków analizowanego problemu, bardzo konsekwentnie wydobywanych w glosowanym orzeczeniu. Przy tej okazji wolność słowa słusznie też, choć wbrew formalnej systematyce konstytucyjnej, zakwalifikowana została jako wolność o charakterze politycznym: „zasada sformułowana w art. 14 zapewnia obywatelom możliwość świadomego i czynnego udziału w realizacji władzy państwowej, czego warunkiem jest właśnie wolność prasy”.

Skoro zasada wolności prasy jako zasada ustrojowa zawiera już w sobie pewne wolności jednostki, powstaje pytanie o sens zamieszczenia art. 54 w Konstytucji RP, który traktuje o tych materiałach z punktu widzenia (wyłącznie) pozycji jednostki, a nie struktury ustroju państwa. Czy nie mamy tu do czynienia ze zbędnym superfluum regulacji? To samo moglibyśmy zresztą skonstatować odnośnie np. wolności sumienia i religii (art. 25 i 53 Konstytucji RP) czy prawa własności (art. 20, 21 i 64 Konstytucji RP). Jednak uzyskujemy w ten sposób: po pierwsze, kompletność regulacji, skoro Konstytucja zawiera już rozdział dotyczący praw obywatelskich – pominięcie wolności stanowiłoby niezrozumiałą lukę; po drugie, brak konieczności dokonywania złożonych operacji interpretacyjnych dla stwierdzenia, że „wolność prasy” jako zasada ustroju zawiera również pewne prawa subiektywne, podmiotowe obywateli – pamiętajmy, że Konstytucja nie jest tworzona dla prawników oraz nie przede wszystkim dla prawników; po trzecie, przez art. 54 Konstytucji otrzymujemy wyjaśnienie zakresu „wolność słowa”. Obejmuje więc ona nie tylko *sensu stricto* wolność głoszenia swoich poglądów, lecz również wolność pozyskiwania i rozpowszechniania informacji. Wprawdzie Sąd Najwyższy trafnie wywodzi, że „wolność prasy jest pochodną myśli, z której wynika wolność przekonań” i „wolność prasy możliwa jest w pełnym zakresie tylko w razie istnienia wolności myśli, przekonań, wypowiedzi, słowa, informacji i publikacji” – to znowu dojście do przekonania, że już w art. 14 Konstytucji RP mogą zawierać się te wszystkie możliwości działania, nie jest wnioskiem oczywistym dla każdego. Art. 54 Konstytucji przesądza to jednoznacznie. Szkoda może, że Sąd Najwyższy nie sięgnął również do art. 61 Konstytucji RP. Powstaje bowiem pytanie, czy prawo do uzyskiwania informacji o działalności organów władzy publicznej oraz osób pełniących funkcje publiczne, zawarte w tym ostatnim przepisie – jest elementem wolności pozyskiwania informacji z art. 54 Konstytucji RP? Obydwa artykuły ilustrują też w wyjątkowo interesujący sposób wzajemne regulacje pojęć „wolności” i „prawa” obywatelskiego, którym to kwestiom również Sąd Najwyższy poświęcił wiele miejsca.

Wyrażanie swoich poglądów w prasie jest wolnością obywatelską. Najpełniej wolność ta wyrażałaby się wówczas, gdyby każdy z nich wydawał własny organ prasowy, tak jak aktualnie każdy podłączony do sieci internetowej może otworzyć własną stronę (która i tak jest jednak dostępna tylko dla innych użytkowników Internetu). Obywatel niebędący wydawcą nie posiada jednak bezwzględного roszczenia do opublikowania swych poglądów na łamach dowolnej gazety (pomijam sprawę sprostowań). Dlatego też ustawa nakłada na osoby faktycznie kształtujące treści gazet (dziennikarzy) szczególne obowiązki, a ich działalność określa jako „służbę społeczeństwu” (art. 10 prawa prasowego). W ten sposób tak rozumiana działalność dziennikarzy jest, w pewnym sensie, przejawem wolności wy-

rażania swoich poglądów przez samych obywateli. Zaś społeczeństwo to jest społeczeństwem pluralistycznym, czemu Konstytucja daje wielokroć wyraz (por. tzw. wstęp, art. 11 i 12, 25, 58 i 59 i inne). Należy uznać, że służba społeczeństwu pluralistycznemu oznacza co najmniej obowiązek dziennikarzy dawania czytelnikowi do zrozumienia, że prezentowane poglądy mogą wyrażać stanowiska jedynie pewnej części społeczeństwa. Nie stoi temu na przeszkodzie obowiązek realizowania tzw. ogólnej linii programowej redakcji, zawarty w art. 10 ust. 2 prawa prasowego.

Od strony formalnej praca dziennikarzy polega na zbieraniu, opracowywaniu i publikowaniu tzw. materiałów prasowych (por. art. 7 pkt 4, art. 12 ust. 12 pkt 1, art. 15 i 16 prawa prasowego). Prawo prasowe przewiduje również szczegółowe procedury odpowiedzialności za publikację „materiału prasowego” (por. rozdział 7 prawa prasowego). Ustawa nie zajmuje się natomiast metodą zawodową pracy dziennikarskiej, czyli metodami zbierania i publikowania materiałów prasowych, co zresztą byłoby zagadnieniem uchylającym się od regulacji prawnej. Oznacza to natomiast, że dziennikarz może stosować wszelkie metody sztuki dziennikarskiej, zgodnie z etyką zawodową i zasadami współżycia społecznego (art. 10 ust. 1), przy zachowaniu szczególnej staranności i rzetelności oraz ochrony dóbr osobistych (art. 12 ust. 1). Jedną z takich metod może być decyzja o publikacji listu do redakcji, co zawsze posiada pewien kontekst i zawsze – jak się wydaje – pozwala ustalić również charakter zaangażowania się w daną sprawę przez dziennikarza, który taką decyzję podjął. Inny charakter posiada bowiem opublikowanie takiego listu z komentarzem, inny – bez komentarza, inny – w stałej rubryce „listy do redakcji”, inny – w miejscu, w którym zwykle publikuje się inne materiały, inny – wraz z dalszymi listami w tej samej sprawie, inny – opublikowanie listu, który jako jedyny ją porusza itp. W tym świetle, jak sądzę, zarówno wymóg, aby publikacja listu do redakcji odpowiadała wszelkim ustawowym warunkom publikacji „materiałów prasowych”, jak i stanowisko, że odpowiedzialność dziennikarzy za opublikowanie takiego listu nie różni się od ich odpowiedzialności za publikację „materiałów prasowych” we wszelkich innych formach (oba wyrażone przez Sąd Najwyższy) – nie mogą być podważane. Treścią materiałów prasowych może być również, i winna być nader często, ocena osób piastujących funkcje publiczne. Ocena ta może być również krytyczna i – skoro słusznie traktujemy wolność słowa jako wolność o charakterze politycznym – krytyka ta posunięta być może nader daleko. Będąc przejawem życia politycznego, krytyka poprzez „materiały prasowe” winna mieścić się w ramach właściwych dla wszelkich innych jego przejawów, nie większych, ale i nie mniejszych. Nie widać powodów, dla których np. poseł czy senator winien cieszyć się inną ochroną przed krytycznymi ocenami wyrażonymi w publikacjach prasowych, niż podczas spotkań na zebra-

niach z wyborcami, wizyt wyborców w jego biurze w godzinach dyżurów, w kierowanych do niego listach wyborców itp. Sądzić należy, że ustosunkowanie się obywateli do jego działalności rozciąga się przy tym na wszystkie czynności związane z pełnieniem funkcji publicznej. Może rozciągać się również na pozostałą jego aktywność, o ile ta wykazuje potencjalny związek z tą działalnością, a zwłaszcza znaczenie dla niej. Jedynie działalność ściśle prywatna, co do której nie dałoby się stwierdzić związku z działalnością publiczną – objęta jest konstytucyjnie chronionym prawem do prywatności (art. 47 Konstytucji RP).

W ramach rozwijanej w ten sposób oceny i krytyki postępowania osób pełniących funkcje publiczne, Sąd Najwyższy dostrzega oczywiście pewne granice. Oprócz granic opartych na przepisach ustawy o ochronie danych osobowych (a co dotyczy sfery ściśle prywatnej, według poczynionego wyżej rozróżnienia), Sąd Najwyższy wskazał na konieczność rzeczowości i rzetelności tej krytyki, co w szczególności przejawiać się ma w odwoływaniu się do określonych faktów, a nie jedynie posługiwaniu się ujemnymi ocenami oraz niesprawdzonymi zarzutami. Oprócz tego, Sąd Najwyższy powołał się jednak na bardzo swoistą dyrektywę: krytyka winna służyć realizacji jej społecznego celu. Istnieją więc dla krytyki, także prasowej, pewne, nie indywidualne, a właśnie społeczne – obiektywne cele. Zdaniem Sądu Najwyższego „granic krytyki nie da się (przy tym) ogólnie wyznaczyć, ponieważ określają je niepowtarzalne okoliczności konkretnej sprawy”. Moim zdaniem, tezę tę należałoby jednak uzupełnić o wymóg pozostawiania krytyki w ramach demokratycznego procesu politycznego, zachowania przez krytykę jej charakteru jako jednego z elementów tego procesu i widzenia wymogu jako jednego z aspektów „celu społecznego” krytyki. Wydaje się, że obywatele działający w społeczeństwie pluralistycznym wszelako w konstytucyjnie określonych ramach (por. art. 13 Konstytucji RP) – nie posiadają prawa rozpowszechniania poglądów mieszczących się już poza tymi ramami, a krytykowanie na tej podstawie funkcjonariuszy publicznych przez dziennikarzy nie spełniałoby wymogu wyżej wspomnianej „służby społecznej”. W istocie bowiem przekształcalibyśmy wówczas prawo do krytyki w znane w literaturze i praktyce „godziny nienawiści”.

Dopiero w tych ramach zaakceptować należałoby pogląd, że nie da się wyznaczyć ogólnych granic krytyki działalności funkcjonariuszy publicznych. W każdym razie, co warto stwierdzić, może ona mieścić również postulat cofnięcia konkretnej osobie mandatu funkcjonariusza publicznego.